

Z OSTATNIEJ chwili:

Kryzys rządowy we Francji trwa

PARYŻ

W niedzielę deputowany gaulistowski Soustelle, po dalszych rozmowach z przywódcami poszczególnych ugrupowań parlamentarnych, oświadczył prezydentowi republiki Auriolowi, że nie może podjąć się misji utworzenia nowego rządu. Wówczas prezydent zwrócił się z propozycją utworzenia rządu do przywódcy MRP Georges Bidault.

Gazeta Krakowska

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok IV. Kraków, poniedziałek 29 grudnia 1952 r. Nr 310 (1318)

Z radością i nadzieją witają narody wypowiedź Józefa STALINA wskazującą drogę do rozładowania

Spółdzielnie produkcyjne w Przeciszowie i Kwikowie przeprowadziły doroczny podział dochodów

W dniu wczorajszym odbyło się w spółdzielni im. Pierwszego Maja w Przeciszowie (pow. Oświęcim) uroczyste walne zebranie członków, na którym dokonano podziału dochodów i wybrano nowego zarząd. Na uroczystości przybyli przedstawiciele partii, rad narodowych, ZSL, PUM, spółdzielcy z innych spółdzielni w powiecie krakowskim, nowotararskim, oświęcimskim, wadowickim i żywieckim, przedstawiciele komitetów zotowickich i wielu chłopów indywidualnych. KW PZPR reprezentowali tow. tow. ADAMUSZEK, kierownik wydziału rolnego i tow. ISKROWA.

Tow. KUWIK — przewodniczący spółdzielni — w sprawozdaniu naszkicował historię powstania spółdzielni, która wyrastała z zakiepców walce klasowej. Spółdzielnia z miesiąca na miesiąc rosła i umacniała się. Stawy rozwój polityczny członków spółdzielni stale ulepszało i uocześnie gospodarstwo przez rozbudowę bazy hodowlanej i rolnej (nasennictwo, hodowla ryb, hodowla rasowego bydła i nierogacizny) spowodowało, że wzrastały także dochody spółdzielców.

Spółdzielnia z roku na rok inwestowała coraz to nowe budownictwo i powiększała inwentarz (średniokrotność wzrosła np. w ciągu dwu lat gospodarki na wspólnym — pogłowiu bydła). Ogólny dochód spółdzielni wynosi 255.561,81 złotych. Oprócz tego wzrosł majątek spółdzielni w porównaniu z rokiem ubiegłym o 138.934,83 złotych (towa chlewnia, paszeka, młocarnia siewnik, wóz, bydło).

Mimo iż w roku bieżącym spłacono w całości zadłużenia, mimo iż 1300 dniówek inwestycyjnych przeznaczono przy budowie nowej spółdzielczej cegielni, mimo iż z powodu ciężkich warunków atmosferycznych kilka hektarów żyta wyżało, spółdzielnia wygospodarowała w tym roku dniówkę wyższą o 30 proc. w stosunku do dniówki ubiegłorocznej.

W tym roku wzrosła ona do 22.07 zł w produktach rolnych i gotówce.

W dniu 28 bm. odbyło się w spółdzielni produkcyjnej w KWIKOWIE (pow. Brzesko) walne zebranie członków. Na zebraniu to obok licznych indywidualnych chłopów oraz przewodniczących spółdzielni produkcyjnych sąsiednich powiatów przybyli sekretarze KW PZPR tow. tow. E. GABARA i Z. WRÓBLEWSKI, z-ca kierownika wydziału rolnego NKW ZSL J. OLSZYŃSKI, poseł na Sejm Jan PYPEC, w-przewodniczący WRN C. STUJNICKI, przewodniczący ZOW ZSCH W. WADAS i inni przedstawiciele instytucji i organizacji.

„Nie ulega! — mówił, składając raport — sprawozdanie ob. SULMA — że dwa lata naszej wspólnotowej pracy były pracą pionierską. Trzeba było bowiem umocnić wiarę samych członków w swoją spółdzielnię, jak też odparć liczne ataki wrogów, starających się rozbić naszą spółdzielnię”.

Powstała na zdrowym gruncie spółdzielnia kwikowska, umocniła się i dziś może służyć przykładem dla innych spółdzielni. „Dziś już każdy we wsam nam zadowolony dobytym” — mówiła w dyskusji Anna NOWAKOWA. Wśród bowiem majątek spółdzielni w stosunku do roku ubiegłego wzrósł o 181.173 złotych na 504.501 złotych. Na powolny wzrost majątku stałego spółdzielni złożyły się wybudowane w br budynku gospodarstwo jak stodoła, stajnia, dom administracyjny wraz ze świetlicą, budowa chlewni i szopy na narzędzia rolnicze oraz zapoczątk-

napięcia międzynarodowego

Odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta „New York Times”, Restona, odbyły się niezwykle głębokim echem na całym świecie. Prasa światowa i rozgłośnie radiowe wszystkich krajów podały tekst wypowiedzi Józefa Stalina, stanowiący nowy dobitny dowód konsekwentnej polityki pokojowej Związku Radzieckiego.

BUKARESZT
Dziennik „Scanteia”, komentując odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta „New York Times” Restona, pisze m. in.:

W świetle odpowiedzi Stalina staje się rzeczą całkowicie jasną, że wojnie można zapobiec, że pokój może być uratowany. Problemy poruszone w odpowiedziach Stalina — to podstawowe problemy sytuacji międzynarodowej, dotyczące w szczególności stosunków między Stanami Zjednoczonymi — głównym mocarstwem kapitalistycznym — a Związkiem Radzieckim — niezłomną ostoją pokoju.

Polityka zagraniczna ZSRR opiera się na zasadzie pokojowego współistnienia krajów o różnych systemach ekonomicznych i społecznych — kapitalizmu i socjalizmu. Idea ta niejednokrotnie wyrażona przez Lenina i Stalina przyswieceła zawsze praktycznej działalności rządu radzieckiego na arenie międzynarodowej. Do realizacji tej idei potrzebne jest, aby obie strony szczerze pragnęły współpracy. Co się tyczy Związku Radzieckiego — to zawsze opowiadał się on za taką współpracą.

Odpowiedzi te wyrażają niezłomną wolę narodu radzieckiego, wolę pokojowego rozwiązania wszystkich nierozwiązanych problemów międzynarodowych, wolę wypływającą z głębokiej wiary w swe siły i z niezłomnego przekonania o możliwości pokojowego współistnienia dwóch systemów. Odpowiedzi Józefa Stalina wskazują raz jeszcze wszystkim narodom na niezaprzeczalny fakt, że źródło napięcia sytuacji międzynarodowej szukać należy wyłącznie w

łać podległości wojennych do rozumu. Trzeba zmusić ich do podporządkowania się woli narodu, do wkroczenia na drogę rokowań. Takie jest naczelne zadanie narodów i obywateli pokoju na całym świecie. Zadanie to można zrealizować, jeżeli masę ludową wzmaga swą aktywnością w obronie pokoju.

Słowa Stalina formułują żądania wszystkich prostych ludzi. Przed tymi prostymi ludźmi kreśli one jasne perspektywy pokoju. Słowa Stalina umacniają ich ufność w wynik walki o pokój, w ich własne siły. Słowa te zadają ciężki cios oszczerstwom podległym wojennym i ich agresywnym planom.

NOWY JORK
Dziennik „New York Daily Worker” w artykule pt. „Nowe perspektywy dla pokoju” stwierdza: Odpowiedzi Stalina dowodzą, że możliwy jest pokój na świecie. Od Eisenhowera zależy sprawa wykorzystania możliwości zakończenia wojny w Korei, jak również pokojowego uregulowania wszystkich innych spornych problemów.

PARYŻ
„Humanite” w artykule wstępnym pisze m. in.:

Odpowiedzi Józefa Stalina na cztery pytania korespondenta „New York Times” wywołały potężne echo na całym świecie. Słowa Stalina wnoszą nowy, niezwykle doniosły wkład dla sprawy pokoju.

Odpowiedzi Józefa Stalina potwierdzają konsekwentną politykę pokojową kraju socjalizmu. Dzięki swej strukturze Związek Radziecki jest całkowicie obcy wszelkiej agresji. Związek Radziecki opowiada się za uregulowaniem konfliktów międzynarodowych drogą rokowań. Radziecka polityka zagraniczna opiera się na zasadzie, w myśl której możliwe jest współistnienie dwóch różnych systemów — systemu socjalistycznego i systemu kapitalistycznego. Pokojowe współistnienie tych dwóch systemów wymaga jednakże wzajemnego pragnienia współpracy i poszanowania powziętych zobowiązań.

Abym ocalił pokój i zapobiec nowej wojnie — pisze dalej „Humanite” — trzeba przywo-

Oświadczenie demaskujące całą ohydę zbrodniczych knołów imperializmu amerykańskiego

PAP podaje:

Władze bezpieczeństwa w Polsce od pewnego czasu obserwowały powiązania między znajdującymi się na usługach wywiadów angielskiego i amerykańskiego reakcyjnymi ośrodkami zagranicznymi, tzw. „delegaturą WIN” i „kierownictwem” tej organizacji w kraju.

W imieniu tego „kierownictwa krajowego” zgłosili się do władz bezpieczeństwa: „komendant” tzw. „organizacji krajowej WIN” J. J. Kowalski ps. „Kos”, i jego zastępca S. Sienko ps. „Wiktor”, którzy oświadczyli:

- 1) że od roku 1948 stanowili oni kierownictwo tej organizacji;
- 2) że utrzymywali stałe kontakty i korespondencje z tzw. „delegaturą zagraniczną WIN”, w skład której wchodził: szef „delegatury” płk. Józef Maciołek ps. „Kazimierz”, „Marek”, „Tomek”, jego zastępca płk. Rolewicz ps. „Olgierd”, „Ziutek”, płk. Bokszczyński ps. „Bartek” — przedstawiciel „sztabu” Andersa i Kopańskiego w „delegaturze” oraz „szef łączności” tej „delegatury” Boryczko Adam ps. „Albin”, „Adam”, „Bernard”;
- 3) że wymieniona „delegatura zagraniczna” działała w ścisłym porozumieniu ze „sztabem” londyńskim Andersa, Pełczyńskiego i Kopańskiego jak również z innymi grupami reakcyjnej emigracji, a w szczególności z grupami Mikolajczyka, Białasa, Popiela i innymi;
- 4) że wymieniona „delegatura zagraniczna WIN” znajdowała się przez cały czas na usługach wywiadu angielskiego, przekazując jego dyspozycje do kraju i do początków roku 1949 była przez ten wywiad finansowana;
- 5) że od lutego 1949 r. „delegatura” nawiązała ścisły kontakt z wywiadem amerykańskim i zawarła z nim w listopadzie 1950 r. umowę przewidującą oddawanie przez organizację WIN wywiadowi amerykańskiemu usług szpiegowsko-dywersyjnych w zamian za ustalone stałe subwencje finansowe;
- 6) że przy zawarciu umowy pośredniczyli b. ambasador Stanów Zjedno-

zonych Bliss-Lane i bliski krewny zmarłego arcybiskupa krakowskiego Sapiehy, pułkownik w służbie czynnej wywiadu amerykańskiego Sapieha ps. „Pol”, który był obecny przy podpisywaniu umowy;

7) że umowę z ramienia wywiadu amerykańskiego podpisał, wg relacji „delegatury” — szef wywiadu amerykańskiego na Europie zachodniej określony w raportach „delegatury” ps. „Eugeniusz”, a z ramienia „delegatury WIN” płk. Maciołek ps. „Marek” oraz Kulikowski Edward ps. „Edward”;

8) że jednym z głównych warunków tej umowy było zobowiązanie „delegatury” do prowadzenia na terenie kraju szpiegostwa, dywersji i sabotażu, przy czym wywiad amerykański dostarczał dla tych celów jak najszerzej pomocy technicznej, instrukcyjnej, finansowej oraz w dziedzinie szkolenia kadr szpiegowsko-dywersyjnych i zrzucał lotniczych. Wymienieni wyżej „Kos” i „Wiktor” złożyli następnie władzom bezpieczeństwa odpowiednią dokumentację (szlify, instrukcje, listy itp.), radiostacje, broń oraz środki finansowe, otrzymywane przez nich za pośrednictwem „delegatury” od wywiadów — początkowo brytyjskiego, a następnie amerykańskiego — w łącznej sumie ponad 1 milion dolarów, których nie wykorzystali podług przeznaczenia ze względu na swe negatywne stanowisko do tej przestępczej i antypolskiej roboty. Oświadczyli również, że uświadomili sobie antynarodowy i zbrodniczy charakter wymienionych wyżej działań, faktycznie od dawna już zaniechali wszelkiej działalności wobec państwa ludowego, a na odwrót czynili ze swej strony wszystko, aby działalność wywiadów dywersyjnych paraliżować, obecnie zaś postanowili tę zbrodniczą antynarodową akcję jak najpełniej zdezakować wobec społeczeństwa polskiego i opinii międzynarodowej.

Poniżej przytaczamy treść ich pisemnego oświadczenia:

Pierwsze kombajny typu KW — 52 polskiej produkcji rozpoczęły pracę

KATOWICE
Przemysł maszyn górniczych ukończył w tych dniach montaż pierwszych seryjnie wyprodukowanych kombajnów KW-52 polskiego typu. Dalsze kombajny, przewidziane do oddania przemysłowi węgłowemu w najbliższym czasie, znajdują się w końcowej fazie montażu.

Całkowicie gotowe już do pracy w kopalni, wypróbowane pod względem sprawności kombajny KW-52 już za parę dni zostaną oddane załogom górniczym. Operując na tym układzie i zasadach pracy prototypu radzieckiego kombajnu „Donbas”, polscy konstruktorzy i mechanicy mogli opracować typ kombajnu dostosowany do specyficznych warunków pracy w naszych kopalniach. Obserwacja pracy „Donbasu” nasunęła polskim konstruktorom koncepcje konstruk-

Cztery lata z górą minęły od kraju — przeżywa głęboki kryzys.

Staliśmy w obliczu szeregu niepokojących i niezrozumiałych dla nas z początku faktów. Zwracaliśmy się o pomoc i udział w pracach organizacji do ludzi poważnych, którzy w okresie okupacji pracowali w szeregach AK, w organach „delegatury” rządu na kraj. Coraz częściej — i to właśnie u ludzi najpoważniejszych, profesorów uniwersyteckich, wybitnych działaczy politycznych — spotykaliśmy się z kategorią odmową.

Mieliśmy w szeregach organizacji ludzi wypróbowanych w działalności konspiracyjnej. I znowu — nawet z tego ideowego tryzmu organizacji coraz więcej zaczęło się gdzieś „gubić”, uchylać od udziału w naszej pracy. To samo — jak mogliśmy stwierdzić — dokonywało się nawet na jeszcze większą skalę w innych grupach „podziemia”.

Wystaliśmy kilku ludzi za granicę w przekonaniu, że tam przejdą wyszkolenie i powrócą do kraju. Większość z nich jednak skorzystała z wyjazdu za granicę, aby „urządzić się” na Zachodzie na jakichkolwiek posadkach.

Nie było przypływu do organizacji, szeregi jej kurczyły się niepokojąco.

Kurczyło się niepokojąco i jej oparcie w społeczeństwie. Coraz częściej odmawiano nam lokalną na cele organizacyjne. To samo dotyczyło łączności, informacji i wszelkich innych form pomocy. Z przerażeniem stwierdzaliśmy, że odchodzili od nas ludzie przedstawiający jakąś wartość, pozostawiali natomiast przy nas typy sieniawickich Kiemliczów, o piasim mózgu i rękach przytykłych do „mokrej roboty”, o wartości moralnej równej zeru. Przybyli do nas z zagranicy emisariusze stanowili również typ awanturników, cynicznych kondotierów, obojętnych na losy narodu, dających przede wszystkim o własną bezpośrednią korzyść.

Szybko, coraz szybciej stawał się grupą obcą myślim i uczuciom nie tylko przeciętnego Polaka, ale nawet tych środowisk, z którymi byliśmy blisko związani — dawnego AK czy dawniejszych zwolenników „Londynu”.

W swej tępotie i bezgranicznej arogancji sądzili, że za judaszowe srebrniki nabędą usługi 100 tysięcy dywersantów, informacje o całym naszym życiu gospodarczym, politycznym i społecznym. W pewnym momencie byli zmuszeni żądować się jadospiewem jednej z warszawskich restauracji. W sumie zaś otrzymali okazję do wielu rozmyślań o swojej głupocie i swych za krótkich rękach.

Czy oświadczenie Kowalskiego i Sienki, świadczące że nie grozi nam in, filtracja szpiegów i dywersantów zewnątrz, że nie ma u nas już kandydatów na szpiegowską robotę? Dopóki toczy się u nas walka klasowa, dopóki istnieje kapitaliści, spekulanci miejscy i kulacy, dopóki zbrodniarze z amerykańskiego wywiadu mogą liczyć na to, że znajdują zdrajców, lasych na dolary, gotowych do szpiegowania, podpalania i mordów. Jeszcze niejedyn samolot będzie startował z Wiesbaden, by wyrzucić nad naszą ziemią dywersantów uzbrojonych w amerykańskie rewolwery.

Wróg jest gotów na wszystko. A więc baczmy pilnie, by w czas rozszalał się i zniszczył. Niech widmo zbrodniarzy z amerykańskiego wywiadu, trucicielom i mordercom. P. M.

Kapitulacja politycznych bankrutów

Publikujemy dziś niecodzienny dokument, świadczący o rozkładzie klik i kiliczek, grupki przetrzęsionych, usiłujących działać w Polsce asów i asiat wywiadu amerykańskiego, a wstępujących pod przetrzęsionymi sztydami. W danym wypadku chodzi o nieistniejącą już dziś organizację WIN, o jej kierownictwo, które zgłosiło swoją kapitulację wobec władz bezpieczeństwa.

Oświadczenie „komendanta” tzw. „Organizacji Krajowej WIN” J. J. Kowalskiego — pseudonim „KOS” i jego zastępcy S. Sienko — pseudonim „WIKTOR” rzuciła jasną światła na mroczną dżunglę powiązań bandy emigracyjnych „politików” kierujących przestępczym podziemiem z amerykańskim wywiadem, na plany wywiadów „czych ośrodków imperializmu amerykańskiego, zmierzające do przeniknięcia naszego życia gospodarczego, politycznego, społecznego i przygotowania akcji dywersyjnej i sabotażowej. Szeleństwo amerykańskiego wywiadu mają duże apetyty i duże ambicje. Ale jakieś nikłe są możliwości ich działalności! Jak niewiele mogą działać w Polsce w 13 lat po zawaleniu się sanacyjnej dyktatury, w dziesiątym roku władzy ludowej. Oświadczenie Kowalskiego i Sienki — to znamienity dokument, zawierający przyznania się do krachu, do politycznego bankructwa. Przyznają to sami byli kierownicy tej organizacji, którzy panowie Bradley, Bliss Lane i zastępca sekretarza departamentu wojny USA, Royall skłonili byli płacić krocie dolarów za szpiegowską robotę. WIN uważany był przez amerykańskich speców od wywiadu, dywersji, sabotażu i mordów kapitulujących za organizację zdolną do zwerbowania 100 tysięcy „partyzantów”. Był tak o tym przekonani, że pospiesznie wypłacili „kierownictwu krajowemu WIN” milion dolarów.

Co sprawiło, że Kowalski i Sienko uznali, iż czas zerwać z podziemiem robotą, czas ujawnić plany amerykańskiego wywiadu, że należy przetrzeć wladzom bezpieczeństwa szlify, instrukcje z Waszyngtonu, radiostacje, broń i dolary?

Ludzie ci, jak sami stwierdzają, zostali przez naszą rzeczywistość, przez wszystko, co ich otaczało, czym żył, przebudowy swojego życia, doko-

nującej się pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Próba przeciwdziałania się tej klik monolit, niewzruszonej potęgę, byłaby bicie głową o mur. Kowalski i Sienko doszli do wniosku, że nie ma taktik sil w Polsce, które by mogły się wiązać na próbie realizacji „wasyngtonskich rozkazów”. Byli bankrutami — niczym więcej! To skłoniło ich, by skapitulowali przed władzami bezpieczeństwa. Przyznali teraz publicznie, że związani byli z programem politycznym, który bankrutował, ujawnili nikczemność emigracyjnych bandy pracującej dla Amerykanów, ujawnili wreszcie ludobójcze wrogię każdemu Polakowi, wszystkiemu co polskie, plany Waszyngtonu.

Nikczemność polityków do wynajęcia i generałów do wszystkiego z emigracyjnych środowisk przejawia się, jak wynika to z oświadczenia Kowalskiego i Sienki, w ich absolutnej gotowości do każdej zbrodni, byleby obojętano za nią odpowiednią porcję złotych dolarowych banknotów. „Dyktando polityczne” tam, w środowisku przetrzęsionych Zaleskich, Mikolajczyków i Sosnkowskich — to właściwie rozmojony gieldziarz. Tam nie pytają czy amerykański rozkaz podpalenia nowego szpitala w Polsce godzi się z ludzkim sumieniem. Interesuje ich tylko Amerykanie — to zapłaca. Nie wdrażają się przed uczestnictwem w przygotowaniu polskim dzieciom, kobietom; nie cofają się przed żadną zbrodnią przeciwko narodowi, i przede wszystkim przeciwko Polakom, którzy dali całą przemocą za informację o naszym Instytucie higieny jest korzystna, zgodna z przyjętym kursem na giełdzie międzynarodowej imperialistycznych szpiegów. Toteż obraz londyński i nowojorskich emigrantów zawarty w oświadczeniu Kowalskiego i Sienki jest dokumentem wystarczającym, by całą tę bandę zakwalifikować do rzędu potworów, którzy sami, swym życiem wyparli się Ojczyznę i zdusili w sobie wszelkie odzuchy człowieczeństwa.

Delegacja francuska na Kongres Narodów składa sprawozdanie ludności Paryża

W okresie świątecznym odbył się w sali Wielodromu Zimowego masowy wiec, na którym delegacja francuska złożyła sprawozdanie z obrad Kongresu Narodów w Obronie Pokoju w Wiedniu. Omawiając wyniki prac kongresu Casanova zwrócił szczególną uwagę na hasła przywrócenia pokoju w Indochinach i Korei, na konieczność przeciwstawienia się remlitaryzacji Niemiec zachodnich oraz położenia kresu okupacji amerykańskiej i zapewnienia niezawisłości Francji. Następnie zabrał głos Yves Farge, jeden z laureatów Stalinskiej Nagrody pokojowej. Po omówieniu zagadnień dotyczących sprawy zawarcia paktu pokoju między wielkimi mocarstwami Farge zaznaczył, że zebrańcy ze składem delegacji francuskiej na Kongres Narodów. Podkreślił on jej bardzo szeroki i różnorodny charakter.

„Komendanci” tzw. „Organizacji krajowej WiN” demaskują zbrodnicze knowania amerykańskich podżegaczy wojennych

(Dokończenie ze str. 1)

Z początku tłumaczyliśmy sobie to wszystko osobistym zalamaniem poszczególnej jednostki. Ale w miarę, jak fakty tego rodzaju stawały się zjawiskiem powszechnym, jak napływały do nas wiadomości, że i w innych grupach „podziemia” dzieje się to samo, zaczęliśmy sobie zdawać sprawę, że nie sposób tłumaczyć tego stanu rzeczy jedynie obawą przed stałą rosnącą sprawnością władz bezpieczeństwa i związanych z tym represjami, że chodzi tu o rzecz głębszą i bardziej istotną — mianowicie, że odgrzązła się od nas społeczeństwo, że nawet te jego warstwy, które jak np. inteligencja, były kiedyś w niemałym stopniu oparciem AK, porzucają nas, uważając naszą działalność za fałszywą i szkodliwą. Wtedy to zaczęliśmy zastanawiać się poważnie nad argumentami, które pierwotnie zbyliśmy pogardliwym machnięciem ręki, zaczęliśmy konfrontować je z naszą własną działalnością, z tym co działo się w kraju, z tym co widzieliśmy i czego stopniowo coraz więcej dowiadujemy się o stosunkach za granicą. Wyniki tej rewizji całej naszej ideologii i działalności — rewizji, którą przeprowadziliśmy stopniowo, pod naciskiem wypadków — były dla nas wręcz drugocenne.

Innymi oczyma zaczęliśmy patrzeć na zasięg prac nad odbudową i przebudową gospodarczą kraju. Ogrom tych prac wystąpił przed nami szczególnie dobitnie. Kierowaliśmy organizacją w Warszawie rosły nowe i wielkie fabryki, kiedy zaczęło wznosić się Nową Huta, kiedy odbudowywał się stary Gdańsk, a nawet w odległym Białymostku, niemal całkowicie zniszczonym przez wojnę, zbudowana została na nowo cała prawie dzielnica Śródmieścia. Dowiadujemy się o powstających na nowo całych gałęziach przemysłu, nieznanych przed 1939 r. w naszym kraju, o wielkich nowych zakładach przemysłowych na Ziemiach Zachodnich.

W obliczu tych faktów mimo wszelkich uprzedzeń zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że tylko człowiek zaprzęgnięty albo całkowicie zaślepiony mógł pozostać obojętny lub nie dostrzegać wielkich przemian jakie zachodzą, które budziły w nas nadzieję, że nowe wielkie budownictwo podnosi Polskę i wzmacnia jej siły, mogli opierać się nadal przesądziemu, które przenikało do świadomości wbrew cporom danej argumentacji.

Szedliśmy za stanem kultury polskiej. I tutaj znowu mimo naszej niechętnych postaw wobec tego, co zachodziło w kraju, nie mogliśmy nie widzieć takich niezaprzeczalnych faktów jak likwidacja analfabetyzmu, rozbudowa szkolnictwa wszelkich typów, upowszechnienie — nieosiągalne nigdy w warunkach przedwojennych — bezspornych osiągnięć kultury narodowej np. dzieł Mickiewicza i Słowackiego, Prusa czy Orzeszkowej, głęboki pietyzm, troska i opieka nad zabytkami kultury narodowej, konserwacja i odbudowa zabytkowych gmachów i kościołów.

Zrozumieliśmy, że w tych wszystkich osiągnięciach leży źródło przemian psychicznych, jakie w stosunku do nowego ustroju stwierdzaliśmy nawet w środowiskach uważanych przez nas za tradycyjnie opozycyjne, tradycyjnie „londyńskie”. Do władzy, która w sposób tak oczywisty wzmacnia Polskę, rozwija kulturę narodu — Polak nie może na długą metę odnieść się negatywnie nawet wtedy, jeśli nie akceptuje szeregu koncepcji i poglądów tej władzy.

W miarę, jak konfrontowaliśmy naszą działalność z faktami, z uczuciami i myślami społeczeństwa — rósł nasz wewnętrzny niepokój i sprzeciw przeciwko temu, co niedawno jeszcze uważaliśmy za słuszne, co robiliśmy i chcieliśmy robić.

Jest bezsporne dla każdego, kto znajduje się w kraju i czuje tętno jego życia, że każdy człowiek w Polsce pragnie pokoju. Pragnienie utrzymania i umocnienia pokoju — to jedno z tych uczuć, które jednoczą cały naród polski, tak ciężko doświadczony w minionych wojnach i z taką ofiarnością odbudowujący swój kraj po straszliwych wojennych zniszczeniach.

A my? My żyliśmy nadzieją na wojnę, oczekiwaniem wojny z miesiąca na miesiąc. Każde niemal skierowane do nas z zagranicy sprawozdanie rozpoczynało się od analizy perspektyw wojennych. Nasi korespondenci za granicą — nie tylko WiN-owcy, ale wszyscy przedstawiciele emigracyjnych grup politycznych — rozpaczywie czepiali się polity najbarziej wojowniczych ugrupowań amerykańskich. Starali się dostarczyć im argumentów i materiałów dla przedferowania koncepcji najbardziej awanturniczych, zmierzających do przyspieszenia wojny. Nawet w czasie rozmów towarzyszących nam w O. T. urowiczym generałem zakonu Palotynów, rozważane były przede wszystkim perspektywy szybkiej wojny.

Nasze plany polityczne układały się pod kątem widzenia wojny, w imię jej przyspieszenia, w imię przelotnego działania wojennych na teren naszego kraju.

Przewidywaliśmy, że wojna będzie długotrwała i będzie miała

charakter niszczycielski — pisała nam jeszcze w 1950 r. z satysfakcją „Montownia” — „sztab główny” Andersa i Kopańskiego, smując na tym ile zadania dla nas.

Nie nie mogło i nie może być bardziej sprzeczne z interesami narodu polskiego, z pragnieniami każdego Polaka. Odrzucamy wszelkie nasze społeczeństwo w kraju uznaje za słuszne podstawowe reformy społeczne dokonane w Polsce.

„Punktem wyjściowym dla zrozumienia nas jest zdanie sobie dobitnie sprzeczne z ogromnym zradykalizowaniem ogółu społeczeństwa. To co przed wojną i w czasie okupacji określano się mianem postulatów komunistycznych, a co obecnie zostało zrealizowane, oceniane jest przez ogół jako dobre i słuszne” — pisał do Londynu za naszym pośrednictwem jeden z ostatnich „mohikanów” kontynuujących upór przywrócić w kraju akcję podziemia.

To stanowisko ogółu społeczeństwa stało się dla nas szczególnie zrozumiałe, gdy chodzi o kontrast między gospodarką obecną a gospodarką kapitału zagranicznego w dawnej Polsce. Pamiętamy przecież, jak nawet w przedwojennym sejmie, minister przemysłu i handlu miał kiedyś najświetniejszą misję „szmat” polskich „sztramandów” amerykańskiego magnata górniczo-hutniczego Harrimana. Ten sam Harriman nadał działającemu polityce Stanów Zjednoczonych, jest jednym z głównych inspiratorów w wojnie, w której mieliśmy pomagać Amerykanom i marzy niewątpliwie o powrocie na nasz Śląsk do swych dawnych kopalń i hut. Francja dążyła, jak wiemy z tamtych raportów, przedstawiała szczególnie smutny obraz amerykańskiej gospodarki. Pamiętamy jak przysłał do nas emisariusz „delegatury zagranicznej WiN” „Adam” — Borowicz w czasie swego pobytu w Warszawie cytował nam słowa dyrektora amerykańskiego koncernu naftowego na Francję — „szwarcza” i denero ze współpracowników tej „delegatury” — Bolek, Bolek, że plan Marshalla — to nęła na szły gospodarkę francuską.

Cóż dziwnego, że nasze społeczeństwo zdecydowanie odrzuca wszelkich, pragmatycznych naradów do starych czasów panowania obcego kapitału w Polsce!

Czy nasza pozycja nie musiała izolować nas od narodu, którego charakter i nastroje określa dziś w coraz bardziej rosnącym stopniu wielki i twórczy wysiłek ludzi pracy, ich osiągnięcia?

Całe społeczeństwo jest dumne z zasiedlenia Ziemi Zachodniej. Odrzucanie tych ziem przez Polaków — to bezspornie jeden z wielkich punktów zwrotnych w dziejach naszego narodu. Nienaruszalność naszych granic zachodnich — to dla każdego Polaka jeden z naczelnych nakazów naszej narodowej racji stanu. A jaki jest stosunek ośrodków krajowo-amerykańskich do Ziemi Zachodnich, do granicy na Odrze i Nysie?

Należałoby, aby stanowisko tych ośrodków było wyjaśnione i ze sprawozdania, jakie otrzymywaliśmy z zagranicy wynikało w sposób niedwuznaczny, że właśnie te projekcje i awanturnicze ugrupowania angielskie i amerykańskie, na które najbardziej liczyliśmy w swej działalności przeciwko władzy ludowej w Polsce — popierały antypolski rewizjonizm niemiecki. Co do tego nikt z naszych korespondentów nie miał i nie mógł mieć żadnych złudzeń.

„W Ameryce demokraci są zdecydowani oddać połowę Ziemi Odrzyńskiej Niemcom”. Opinia republikanów jest mniej zdecydowana, są skłonni oddać Niemcom nawet całe Ziemie Odrzyńskie” — mówił Mikołajczyk naszym przedstawicielowi „Markowi” — J. Maciołki, który w 1949 r. w październiku zwrócił Churchillowi oświadczenie w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Z zagranicy kazali nam szukać dowodów, że to komunisty chcą wyrzucić Ziemi Zachodnich. Szukaliśmy gorączkowo i znaleźliśmy — uznając granicę na Odrze i Nysie przez rząd Niemiec wschodnich, obrzucenie Polaków, przeznaczenie przez rząd Polski Ludowej na inwestycje na tych ziemiach, dziesiątki serdecznych wypowiedzi radzieckich o osiągnięciach Polski na Zachodzie.

Do tego wszystkiego oświadcza nam szczerze przedstawiciele naszych „sojuszników” w chwili kiedy Związek Radziecki popierał całą swą siłą stanowisko polskie w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Z zagranicy kazali nam szukać dowodów, że to komunisty chcą wyrzucić Ziemi Zachodnich. Szukaliśmy gorączkowo i znaleźliśmy — uznając granicę na Odrze i Nysie przez rząd Niemiec wschodnich, obrzucenie Polaków, przeznaczenie przez rząd Polski Ludowej na inwestycje na tych ziemiach, dziesiątki serdecznych wypowiedzi radzieckich o osiągnięciach Polski na Zachodzie.

Antypolskim tryumfalistycznym „demokratom”, co eisenhowerowskim „republikanom” amerykańskim, antypolskiemu rewizjonizmowi Churchillowi wysługują się natomiast nasze emigracyjne kliki i kliki.

Nasi emigranci, pozał się Boże, „działacze” kazali nam w kraju wysługując się temu wywodom amerykańskiemu, który chce nas pozabawić naszego wybrzeża, chcieli zamienić nas w kraj w agencję przy protektoracie hitlerowskiej Czwartej Rzeszy i wielkiego antypolskiego rewizjonizmu!

Wszystko to, co nastąpiło po podpisaniu „porozumienia” z Amerykanami, utwierdziło nas w słuszności naszego stanowiska, odsłoniło w sposób jeszcze bardziej wyraźny prawdziwe intencje Amerykanów i ich zbrodnicze zamysły.

W listopadzie 1951 r. Amerykanie przekazali nam tzw. „plan Wulkan”, tj. ich zlecenie na okres, gdy Stany Zjednoczone rozpętają wojnę. W trzeciejszej odcienie swej realnej siły nawet amerykańscy sztabowcy przewidują, że na początku spowodowane przez nich wojny przyniesie im się wycofać z okupowanej przez nich części Europy. Dlatego „plan Wulkan” stanowi część ogólno-atlantycznego „rehabilitacji plan” — „planu opóźnienia” amerykańskiego odwołania do Europy. W planie tym chodzi o przedłużenie amerykańskiego odwołania do Europy — jak informowała nas w swej ocenie „montownia” (sztab Andersa) — o przedłużeniu amerykańskiego odwołania do Europy na czas dłuższy od trzech miesięcy, co ma pozwolić na gruntowne zniszczenie przemysłu Niemiec zach., Francji, Włoch i innych sygnatariuszy paktu atlantyckiego.

W „planie Wulkan” żądano od nas, byśmy zorganizowali zbrojną dywersję już na samym początku konfliktu. Innymi słowy — Polacy mieli ginąć za to, aby możliwe było największe liczbą żołnierzy amerykańskich oraz wszelkich Adenauerów, Schumanów, Ollenhauerów i innych kolaborantów amerykańskich zdolać cało i z komfortem wycofać się z Europy!

„Plan Wulkan” przewidywał nasze zobowiązanie „wyprowadzenia i wskazania Amerykanom celów i obiektów do bombardowania, głównie węzłów kolejowych i rejonów przeludkowanych, jak również niszczenia tych obiektów”. Każdy większy ośrodek miejski, to węzeł kolejowy. Odrzucamy część Warszawy, odrzucamy część Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego przyległa bezpośrednio do terenu węgla kolejowego. Innymi słowy Amerykanie i ich emigrancyjni najmitów od nas, abyśmy pomogli im w zombardowaniu i zniszczeniu najważniejszych ośrodków kraju!

„Plan doręczony obecnie... — musiał przynajmniej w swej ocenie pisać do nas Bolek, Bolek — nie zawiera jej propozycji czy sugestii podanych jako materiał dyskusyjny, lecz wyraźnie sformułowane zadania, postawione w formie żądań, popartych groźbą, to ultimatum, które można by ująć następująco: albo przyjmiecie nasze żądania i poddadcie się kontroli w ich przygotowaniu i wykonaniu w granicach przez nas wymaganych, albo stosunek nasz do was ulegnie zmianie, co znajdzie swój wyraz w ograniczeniu lub może nawet zaprzestaniu udzielanej wam pomocy materialnej i rzeczowej. Uważamy wysokość budżetu od odpowiedzialności organizacji WiN w kraju potwierdza to całkowicie i jest właśnie tą groźbą, o której już wspomnieliśmy.”

Czy można bardziej brutalnie wyrazić stanowisko kapitalistycznego handlarza: „Ja placę, ja wydam”. I ten plan, tak scharakteryzowany, radził nam po drobniejszych targach i poprawkach przystać nie tylko Bolek, Bolek, ale i przyjaciel Andersa.

Jakże zadowolony byliśmy, otrzymując ten plan, że trafił on do nas, że mieliśmy możliwość stoperdowania i demaskowania tych lajdackich zamiarów szafowania polską krwią, niszczenia polskimi rękoma dobroku narodowego — dla antypolskich wrogów narodowi polskiemu celów, dla gwarantów wygodnego życia garstki wyrzutek narodu!

Podobnie bezczelny charakter nosiły pytania, jakie postawili w wrześniu 1952 r. „delegaturę WiN za granicą” wywiad amerykański i które „delegatura” przekazała z kolel nam do rozpracowania.

Czego dotyczyły te pytania? Bezpośrednich danych wojskowych, dyslokacji wojska, wyposażenia technicznego naszej armii, naszych efektów wojskowych, nawet nazwisk dowódców.

Wielkich budowli przemysłowych w Polsce, wznoszonych przez naród z wysiłkiem i ofiarnością — budowli, które pojawiały decydujące znaczenie dla przyszłości naszego kraju, dla dobrobytu i niepodległości Polski — takich jak Ursus i Zerań, Nowa Huta i wrocławski Pałafaw.

Szeregu Instytutów naukowych, takich jak np. Państwowy Instytut Higieny.

Sens tych pytań jest niedwuznaczny. Jeśli mowa o obiektach przemysłowych — chodzi o materiał dla sabotażu i dywersji w okresie pokoju, materiał dla bombardowania w razie wojny. Amerykanie i ich polscy najmitów z różnych grup zagranicznych chcieli znaleźć polskie ręce, które by im pomogły niszczyć ogólnonarodowy dorobek, pomogły im niszczyć to, z czego słusznie dumny jest i z czym wiąże swe nadzieje cały naród polski.

Jeśli mowa o Instytucie Higieny — to Amerykanom chodzi o aby mieć możliwość utrudnienia narodowi polskiemu walki z chorobami zakaźnymi. Amerykanie za pośrednictwem i przy pomocy swych emigracyjnych najmitów polskiego pochodzenia chcą znaleźć w kraju polskie ręce, które by pomogły im w przyszkoleniu obronie polskich dzieckich, polskich miast i polskich wsi najmitów!

O jakiej też głupecie, beznadziejnej i awanturniczej kierownictwo emigracyjnych grup politycznych wywiadu amerykańskiego i takiego np. p. Bliss Lane świadczy fakt, że mogli oni uważać niemal niemożliwą od dłuższego czasu organizację WiN za najpotężniejszą organizację „podziemia” w Polsce, a z „przedstawicielem” tej fikcyjnej organizacji toczył długie rozmowy zastępca sekretarza Departamentu Wojny USA p. Royall. Jakże nie wiedzą, co się dzieje w Polsce, jeśli na prośbę „Pola” — Sapięby amerykański sztab Bradleya osobiście interweniował, by przyspieszyć zawarcie umowy z dawno już nieistniejącą organizacją, jeśli mogli wierzyć bredniom „Marka”, że ta niemal niemożliwa organizacja może postawić do ich dyspozycji sto tysięcy zbrojnych najmitów!

Nie będziemy narzędziem obcych i wrogich Polsce sił. Będziemy bronili Polski i interesów narodu polskiego przeciwko tym siłom.

Nie będziemy wbrew woli społeczeństwa utrzymywali resztek organizacji WiN, nie będziemy zębami zbirali na nowo rozbitych resztek organizacji i ugniataliśmy za każdym, kto się z niej chyłkiem wyryka.

Będziemy organizację stopniowo likwidowali.

Nie będziemy werbowali wykołonych jednostek spośród młodzieży dla amerykańskiego wywiadu, nie będziemy ostentacyjnie łamali im życia, pchali ich do więzień i na śmierć.

Staniemy na drodze obcych agentur, by nie dopuścić ich do obalamucyjnych młodzieńców.

Cały ostatni okres naszej działalności wypełniają nasze wysiłki zmierzające do sparaliżowania prób rozwijania w Polsce roboty szpiegowsko-dywersyjnej, podejmowanych przez Amerykanów i ich emigracyjnych najmitów.

Na wielokrotne domagania ujawnienia struktury organizacji, jej „pionów”, składu jej instancji kierowniczych odpowiadaliśmy powolaniem się na wymogi konspiracji. W rzeczywistości od niedobrego czasu rozpuściliśmy niemożliwą organizację — ku ich własnemu niemożliwemu zadowoleniu — pozostawiając tylko tyle, ile było konieczne dla utrzymania łączności z zagranicą.

Nie mogliśmy podać komuników struktury naszych „pionów”. Wydział „T” (wojskowy) czy „Noteci” (wywiad) przy kierownictwie, gdyż one po prostu nie istniały.

Sparaliżowaliśmy skutecznie próby uprzedzenia wywiadu za pośrednictwem naszych ogniw organizacyjnych. Posyłaliśmy na odczepie „Markowi” elaboraty, o których służnie powiedziała ktoś z jego emigracyjnych przyjaciół, że można by je również dobrze pisać w Londynie czy Paryżu na podstawie warszawskich gazet. Nie dostali od nas panowie z amerykańskiego wywiadu nawet takich, gorąco przez nich pożądanych informacji z codziennego życia kraju, jak ceny towarów czy stopień zapoatrzenia poszczególnych ośrodków w artykuły konsumpcyjne. Jedynie co po wielokrotnych należyczych żądaniach posłaliśmy im prócz fikcyjnych, wysypanych z palca „informacji” — to spis potraw z jednej z restauracji warszawskich, spis, który mógł z łatwością zabrać z sali kafejki urzędnik amerykańskiej ambasady w Polsce.

Jakże odcięci są od polskiego życia, od wszystkiego, co dzieje się w Polsce panowie z kliki emigracyjnych i ich amerykańscy modocwady, jeśli, te, zbierane z sufitu dane wywiadowcze, uchodzą za poważne źródło „wiedzy o Polsce dzisiejszej”, nie tylko wszelkich Pomianów, Borów i innych Mikołajczyków czy Andersów, lecz również, jak zapewniali nas „Marek”, „najwyższych czynników” amerykańskich. O jakże całkowitym bezgranicznym oderwaniu od kraju świadczył przysłany nam projekt ulotki na 22 lipca 1951 r., w którym jako nityczny „wielkiżądca polski” figuruje jakiś tajemniczy „Lomonosow” nie znany nikomu w kraju!

O jakiej też głupecie, beznadziejnej i awanturniczej kierownictwo emigracyjnych grup politycznych wywiadu amerykańskiego i takiego np. p. Bliss Lane świadczy fakt, że mogli oni uważać niemal niemożliwą od dłuższego czasu organizację WiN za najpotężniejszą organizację „podziemia” w Polsce, a z „przedstawicielem” tej fikcyjnej organizacji toczył długie rozmowy zastępca sekretarza Departamentu Wojny USA p. Royall. Jakże nie wiedzą, co się dzieje w Polsce, jeśli na prośbę „Pola” — Sapięby amerykański sztab Bradleya osobiście interweniował, by przyspieszyć zawarcie umowy z dawno już nieistniejącą organizacją, jeśli mogli wierzyć bredniom „Marka”, że ta niemal niemożliwa organizacja może postawić do ich dyspozycji sto tysięcy zbrojnych najmitów!

Nie będziemy narzędziem obcych i wrogich Polsce sił. Będziemy bronili Polski i interesów narodu polskiego przeciwko tym siłom.

Nie będziemy wbrew woli społeczeństwa utrzymywali resztek organizacji WiN, nie będziemy zębami zbirali na nowo rozbitych resztek organizacji i ugniataliśmy za każdym, kto się z niej chyłkiem wyryka.

Będziemy organizację stopniowo likwidowali.

Nie będziemy werbowali wykołonych jednostek spośród młodzieży dla amerykańskiego wywiadu, nie będziemy ostentacyjnie łamali im życia, pchali ich do więzień i na śmierć.

Staniemy na drodze obcych agentur, by nie dopuścić ich do obalamucyjnych młodzieńców.

Cały ostatni okres naszej działalności wypełniają nasze wysiłki zmierzające do sparaliżowania prób rozwijania w Polsce roboty szpiegowsko-dywersyjnej, podejmowanych przez Amerykanów i ich emigracyjnych najmitów.

Na wielokrotne domagania ujawnienia struktury organizacji, jej „pionów”, składu jej instancji kierowniczych odpowiadaliśmy powolaniem się na wymogi konspiracji. W rzeczywistości od niedobrego czasu rozpuściliśmy niemożliwą organizację — ku ich własnemu niemożliwemu zadowoleniu — pozostawiając tylko tyle, ile było konieczne dla utrzymania łączności z zagranicą.

Nie mogliśmy podać komuników struktury naszych „pionów”. Wydział „T” (wojskowy) czy „Noteci” (wywiad) przy kierownictwie, gdyż one po prostu nie istniały.

Sparaliżowaliśmy skutecznie próby uprzedzenia wywiadu za pośrednictwem naszych ogniw organizacyjnych. Posyłaliśmy na odczepie „Markowi” elaboraty, o których służnie powiedziała ktoś z jego emigracyjnych przyjaciół, że można by je również dobrze pisać w Londynie czy Paryżu na podstawie warszawskich gazet. Nie dostali od nas panowie z amerykańskiego wywiadu nawet takich, gorąco przez nich pożądanych informacji z codziennego życia kraju, jak ceny towarów czy stopień zapoatrzenia poszczególnych ośrodków w artykuły konsumpcyjne. Jedynie co po wielokrotnych należyczych żądaniach posłaliśmy im prócz fikcyjnych, wysypanych z palca „informacji” — to spis potraw z jednej z restauracji warszawskich, spis, który mógł z łatwością zabrać z sali kafejki urzędnik amerykańskiej ambasady w Polsce.

Jakże odcięci są od polskiego życia, od wszystkiego, co dzieje się w Polsce panowie z kliki emigracyjnych i ich amerykańscy modocwady, jeśli, te, zbierane z sufitu dane wywiadowcze, uchodzą za poważne źródło „wiedzy o Polsce dzisiejszej”, nie tylko wszelkich Pomianów, Borów i innych Mikołajczyków czy Andersów, lecz również, jak zapewniali nas „Marek”, „najwyższych czynników” amerykańskich. O jakże całkowitym bezgranicznym oderwaniu od kraju świadczył przysłany nam projekt ulotki na 22 lipca 1951 r., w którym jako nityczny „wielkiżądca polski” figuruje jakiś tajemniczy „Lomonosow” nie znany nikomu w kraju!

O jakiej też głupecie, beznadziejnej i awanturniczej kierownictwo emigracyjnych grup politycznych wywiadu amerykańskiego i takiego np. p. Bliss Lane świadczy fakt, że mogli oni uważać niemal niemożliwą od dłuższego czasu organizację WiN za najpotężniejszą organizację „podziemia” w Polsce, a z „przedstawicielem” tej fikcyjnej organizacji toczył długie rozmowy zastępca sekretarza Departamentu Wojny USA p. Royall. Jakże nie wiedzą, co się dzieje w Polsce, jeśli na prośbę „Pola” — Sapięby amerykański sztab Bradleya osobiście interweniował, by przyspieszyć zawarcie umowy z dawno już nieistniejącą organizacją, jeśli mogli wierzyć bredniom „Marka”, że ta niemal niemożliwa organizacja może postawić do ich dyspozycji sto tysięcy zbrojnych najmitów!

Nie będziemy narzędziem obcych i wrogich Polsce sił. Będziemy bronili Polski i interesów narodu polskiego przeciwko tym siłom.

Nie będziemy wbrew woli społeczeństwa utrzymywali resztek organizacji WiN, nie będziemy zębami zbirali na nowo rozbitych resztek organizacji i ugniataliśmy za każdym, kto się z niej chyłkiem wyryka.

Będziemy organizację stopniowo likwidowali.

Nie będziemy werbowali wykołonych jednostek spośród młodzieży dla amerykańskiego wywiadu, nie będziemy ostentacyjnie łamali im życia, pchali ich do więzień i na śmierć.

Staniemy na drodze obcych agentur, by nie dopuścić ich do obalamucyjnych młodzieńców.

Cały ostatni okres naszej działalności wypełniają nasze wysiłki zmierzające do sparaliżowania prób rozwijania w Polsce roboty szpiegowsko-dywersyjnej, podejmowanych przez Amerykanów i ich emigracyjnych najmitów.

Na wielokrotne domagania ujawnienia struktury organizacji, jej „pionów”, składu jej instancji kierowniczych odpowiadaliśmy powolaniem się na wymogi konspiracji. W rzeczywistości od niedobrego czasu rozpuściliśmy niemożliwą organizację — ku ich własnemu niemożliwemu zadowoleniu — pozostawiając tylko tyle, ile było konieczne dla utrzymania łączności z zagranicą.

Nie mogliśmy podać komuników struktury naszych „pionów”. Wydział „T” (wojskowy) czy „Noteci” (wywiad) przy kierownictwie, gdyż one po prostu nie istniały.

Sparaliżowaliśmy skutecznie próby uprzedzenia wywiadu za pośrednictwem naszych ogniw organizacyjnych. Posyłaliśmy na odczepie „Markowi” elaboraty, o których służnie powiedziała ktoś z jego emigracyjnych przyjaciół, że można by je również dobrze pisać w Londynie czy Paryżu na podstawie warszawskich gazet. Nie dostali od nas panowie z amerykańskiego wywiadu nawet takich, gorąco przez nich pożądanych informacji z codziennego życia kraju, jak ceny towarów czy stopień zapoatrzenia poszczególnych ośrodków w artykuły konsumpcyjne. Jedynie co po wielokrotnych należyczych żądaniach posłaliśmy im prócz fikcyjnych, wysypanych z palca „informacji” — to spis potraw z jednej z restauracji warszawskich, spis, który mógł z łatwością zabrać z sali kafejki urzędnik amerykańskiej ambasady w Polsce.

Jakże odcięci są od polskiego życia, od wszystkiego, co dzieje się w Polsce panowie z kliki emigracyjnych i ich amerykańscy modocwady, jeśli, te, zbierane z sufitu dane wywiadowcze, uchodzą za poważne źródło „wiedzy o Polsce dzisiejszej”, nie tylko wszelkich Pomianów, Borów i innych Mikołajczyków czy Andersów, lecz również, jak zapewniali nas „Marek”, „najwyższych czynników” amerykańskich. O jakże całkowitym bezgranicznym oderwaniu od kraju świadczył przysłany nam projekt ulotki na 22 lipca 1951 r., w którym jako nityczny „wielkiżądca polski” figuruje jakiś tajemniczy „Lomonosow” nie znany nikomu w kraju!

O jakiej też głupecie, beznadziejnej i awanturniczej kierownictwo emigracyjnych grup politycznych wywiadu amerykańskiego i takiego np. p. Bliss Lane świadczy fakt, że mogli oni uważać niemal niemożliwą od dłuższego czasu organizację WiN za najpotężniejszą organizację „podziemia” w Polsce, a z „przedstawicielem” tej fikcyjnej organizacji toczył długie rozmowy zastępca sekretarza Departamentu Wojny USA p. Royall. Jakże nie wiedzą, co się dzieje w Polsce, jeśli na prośbę „Pola” — Sapięby amerykański sztab Bradleya osobiście interweniował, by przyspieszyć zawarcie umowy z dawno już nieistniejącą organizacją, jeśli mogli wierzyć bredniom „Marka”, że ta niemal niemożliwa organizacja może postawić do ich dyspozycji sto tysięcy zbrojnych najmitów!

Nie będziemy narzędziem obcych i wrogich Polsce sił. Będziemy bronili Polski i interesów narodu polskiego przeciwko tym siłom.

Nie będziemy wbrew woli społeczeństwa utrzymywali resztek organizacji WiN, nie będziemy zębami zbirali na nowo rozbitych resztek organizacji i ugniataliśmy za każdym, kto się z niej chyłkiem wyryka.

Będziemy organizację stopniowo likwidowali.

Nie będziemy werbowali wykołonych jednostek spośród młodzieży dla amerykańskiego wywiadu, nie będziemy ostentacyjnie łamali im życia, pchali ich do więzień i na śmierć.

Staniemy na drodze obcych agentur, by nie dopuścić ich do obalamucyjnych młodzieńców.

Cały ostatni okres naszej działalności wypełniają nasze wysiłki zmierzające do sparaliżowania prób rozwijania w Polsce roboty szpiegowsko-dywersyjnej, podejmowanych przez Amerykanów i ich emigracyjnych najmitów.

Na wielokrotne domagania ujawnienia struktury organizacji, jej „pionów”, składu jej instancji kierowniczych odpowiadaliśmy powolaniem się na wymogi konspiracji. W rzeczywistości od niedobrego czasu rozpuściliśmy niemożliwą organizację — ku ich własnemu niemożliwemu zadowoleniu — pozostawiając tylko tyle, ile było konieczne dla utrzymania łączności z zagranicą.

Nie mogliśmy podać komuników struktury naszych „pionów”. Wydział „T” (wojskowy) czy „Noteci” (wywiad) przy kierownictwie, gdyż one po prostu nie istniały.

Sparaliżowaliśmy skutecznie próby uprzedzenia wywiadu za pośrednictwem naszych ogniw organizacyjnych. Posyłaliśmy na odczepie „Markowi” elaboraty, o których służnie powiedziała ktoś z jego emigracyjnych przyjaciół, że można by je również dobrze pisać w Londynie czy Paryżu na podstawie warszawskich gazet. Nie dostali od nas panowie z amerykańskiego wywiadu nawet takich, gorąco przez nich pożądanych informacji z codziennego życia kraju, jak ceny towarów czy stopień zapoatrzenia poszczególnych ośrodków w artykuły konsumpcyjne. Jedynie co po wielokrotnych należyczych żądaniach posłaliśmy im prócz fikcyjnych, wysypanych z palca „informacji” — to spis potraw z jednej z restauracji warszawskich, spis, który mógł z łatwością zabrać z sali kafejki urzędnik amerykańskiej ambasady w Polsce.

Jakże odcięci są od polskiego życia, od wszystkiego, co dzieje się w Polsce panowie z kliki emigracyjnych i ich amerykańscy modocwady, jeśli, te, zbierane z sufitu dane wywiadowcze, uchodzą za poważne źródło „wiedzy o Polsce dzisiejszej”, nie tylko wszelkich Pomianów, Borów i innych Mikołajczyków czy Andersów, lecz również, jak zapewniali nas „Marek”, „najwyższych czynników” amerykańskich. O jakże całkowitym bezgranicznym oderwaniu od kraju świadczył przysłany nam projekt ulotki na 22 lipca 1951 r., w którym jako nityczny „wielkiżądca polski” figuruje jakiś tajemniczy „Lomonosow” nie znany nikomu w kraju!

O jakiej też głupecie, beznadziejnej i awanturniczej kierownictwo emigracyjnych grup politycznych wywiadu amerykańskiego i takiego np. p. Bliss Lane świadczy fakt, że mogli oni uważać niemal niemożliwą od dłuższego czasu organizację WiN za najpotężniejszą organizację „podziemia” w Polsce, a z „przedstawicielem” tej fikcyjnej organizacji toczył długie rozmowy zastępca sekretarza Departamentu Wojny USA p. Royall. Jakże nie wiedzą, co się dzieje w Polsce, jeśli na prośbę „Pola” — Sapięby amerykański sztab Bradleya osobiście interweniował, by przyspieszyć zawarcie umowy z dawno już nieistniejącą organizacją, jeśli mogli wierzyć bredniom „Marka”, że ta niemal niemożliwa organizacja może postawić do ich dyspozycji sto tysięcy zbrojnych najmitów!

Nie będziemy narzędziem obcych i wrogich Polsce sił. Będziemy bronili Polski i interesów narodu polskiego przeciwko tym siłom.

Nie będziemy wbrew woli społeczeństwa utrzymywali resztek organizacji WiN, nie będziemy zębami zbirali na nowo rozbitych resztek organizacji i ugniataliśmy za każdym, kto się z niej chyłkiem wyryka.

Będziemy organizację stopniowo likwidowali.

Nie będziemy werbowali wykołonych jednostek spośród młodzieży dla amerykańskiego wywiadu, nie będziemy ostentacyjnie łamali im życia, pchali ich do więzień i na śmierć.

Staniemy na drodze obcych agentur, by nie dopuścić ich do obalamucyjnych młodzieńców.

Cały ostatni okres naszej działalności wypełniają nasze wysiłki zmierzające do sparaliżowania prób rozwijania w Polsce roboty szpiegowsko-dywersyjnej, podejmowanych przez Amerykanów i ich emigracyjnych najmitów.

Na wielokrotne domagania ujawnienia struktury organizacji, jej „pionów”, składu jej instancji kierowniczych odpowiadaliśmy powolaniem się na wymogi konspiracji. W rzeczywistości od niedobrego czasu rozpuściliśmy niemożliwą organizację — ku ich własnemu niemożliwemu zadowoleniu — pozostawiając tylko tyle, ile było konieczne dla utrzymania łączności z zagranicą.

Nie mogliśmy podać komuników struktury naszych „pionów”. Wydział „T” (wojskowy) czy „Noteci” (wywiad) przy kierownictwie, gdyż one po prostu nie istniały.

Sparaliżowaliśmy skutecznie próby uprzedzenia wywiadu za pośrednictwem naszych ogniw organizacyjnych. Posyłaliśmy na odczepie „Markowi” elaboraty, o których służnie powiedziała ktoś z jego emigracyjnych przyjaciół, że można by je również dobrze pisać w Londynie czy Paryżu na podstawie warszawskich gazet. Nie dostali od nas panowie z amerykańskiego wywiadu nawet takich, gorąco przez nich pożądanych informacji z codziennego życia kraju, jak ceny towarów czy stopień zapoatrzenia poszczególnych ośrodków w artykuły konsumpcyjne. Jedynie co po wielokrotnych należyczych żądaniach posłaliśmy im prócz fikcyjnych, wysypanych z palca „informacji” — to spis potraw z jednej z restauracji warszawskich, spis, który mógł z łatwością zabrać z sali kafejki urzędnik amerykańskiej ambasady w Polsce.

Jakże odcięci są od polskiego życia, od wszystkiego, co dzieje się w Polsce panowie z kliki emigracyjnych i ich amerykańscy modocwady, jeśli, te, zbierane z sufitu dane wywiadowcze, uchodzą za poważne źródło „wiedzy o Polsce dzisiejszej”, nie tylko wszelkich Pomianów, Borów i innych Mikołajczyków czy Andersów, lecz również, jak zapewniali nas

Uczymy się rosyjskiego

Wielka wystawa księgarń. Za blyszczącą szybą poukładane i metrycznie księżki. Przed nią są — grupa ludzi patrzy na nie z zainteresowaniem. Oto pierwszy tom Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej, oto Azajewa „Daleko od Moskwy”, oto tom literatury pięknej, książki i podręczniki fachowe... Ludzie sylabizują wyrazy alfabetu rosyjskiego, przyglądając się barwnym o-

kladkom, tłumaczą tytuły... Wielu z nich wchodzi do środka księgarń i otrzymuje wybraną przez siebie książkę. Będzie ciekawa lektura. Ale wielu nie może tego uczynić: nie zna języka rosyjskiego...

A oto nowa czytanka. Zaczyna czytać ob. Szram. W czytaniu opisywany jest występ zespołu artystycznego kolechożników radzieckich w Moskwie. Z zainteresowaniem czytają i opowiadają o nim wszyscy uczestnicy kursu. Nad lekcją czuwa ob. Boberek — teraz trzeba powtórzyć gramatykę. Zaczyna się odmiana rzeczowników. Ale i ob. Robakowa, i ob. Smereczaińska, i ob. Rogowski i inni uczestnicy kursu dobrze dają sobie z nimi radę: zapal do nauki języka rosyjskiego i systematyczna praca daje dobre rezultaty.

Język rosyjski nie jest trudny. Oczwiciście, opanowanie i przyzwyczajenie się do alfabetu sprawia początkowo pewne trudności. Ale później nauka staje się coraz łatwiejsza i coraz przyjemniejsza. Przychodzi biegłość czytania i pisanie — lektura radzieckiej książki staje się największą przyjemnością i satysfakcją czytelnika.

Młodzi uczy się języka rosyjskiego w szkole, szeroko korzysta z podręczników, książek fachowych i publikacji radzieckich. Ale i starsi mają możliwości nauki tego języka. Organizacja kursów języka rosyjskiego, prowadzona przez Towarzystwo Przyjaciół Państwa Radzieckiego obija już wiele zakładów pracy i kursy cieszą się wielkim powodzeniem. Robótce i pracownicy korzystają z nich ochotnie — nie zajmują one dużo czasu (lekcje odbywają się 2 razy w tygodniu po 2 godziny) a systematyczna praca doprowadza zawsze do upragnionego rezultatu. A jak wygląda lekcja? Przysłuchajmy się jednej z nich...

Tak było...

(Z przedwojennej prosy krakowskiej)

W ubiegłą sobotę usiłowała poznać się z życia 26-letnia Emilia A. zamieszkała w Krakowie, która wypita pełną ilość kwasu solnego. Zamach samobójczy zauważono na czas i A. przewieziona została natychmiast do szpitala, gdzie przeludzono jej żołądek. Dochodzenia wykazały, że A. czynu tego dokonała z rozpaczki z powodu straty pracy, gdyż miała na utrzymaniu całą rodzinę składającą się z bezrobotnego ojca, matki i kilkorga rodzeństwa.

Nędza, głód i bezrobocie zmuszają ludzi do szukania jakiegokolwiek zarobku, aby tylko utrzymać swą nędzną węgietację. Niektórzy bezrobotni, chcąc jakos wyżyć sprzedają podczas zimy węgiel, rozwóz go po domach. Mają to zarobek, ale bodaj jest coś, za co można kupić żywkę strawy. Nie podoba się to jednak władzom. Tak nie wolno zarabiać. Tym nędzaczom konfiskuje się węgiel kupiony nierzaz za ostatnie grosze i nie pozwala się na prowadzenie tego handlu, bo nie mają koncesji. A z czego bezrobotni ma zapłacić koncesję? Wszystkie te dodatkowe sążyny pogrążają bezrobotnych jeszcze bardziej w otchłań nędzy.

Lekcje języka rosyjskiego w Centralnym Zarządzie Przemysłu Naftowego prowadzi wykładowca społeczny Anna Bober. — Dotychczas odbyło się na naszym kursie 35 godzin wykładów języka rosyjskiego — mówi ona. — Kurs cieszy się powodzeniem: uczęszcza systematycznie 26 pracowników CZN, a nie jest to nasz pierwszy kurs. Jakże są wyniki nauczania? Proszę o posłuchanie...

Lekcja zaczyna się od powtórzenia poprzedniej czytanki. — Powtórzmy naszą poprzednią czytankę — mówi po rosyjsku ob. Bober — proszę, może zająć ob. Jedrychowski. — Płyną

— Podobna nam się język rosyjski — mówi ob. Robakowa — uczestniczka kursu. Chcemy poznać język naszego wielkiego sąsiada i przyjaciela; poznać jego literaturę, czytać jego gazety i pisma, uczyć się jego doskonałych publikacji fachowych. Przez znajomość języka rosyjskiego poznamy jeszcze lepiej życie Związku Radzieckiego. Pomóżcie to nam także w naszej pracy, umożliwi bowiem korzystanie z książek radzieckich. Wszyscy o tym — mówi ob. Robakowa, a uczestnicy kursu potwierdzają jej słowa — i dlatego uczymy się z ochotą i radością.

Uczestnicy kursu języka rosyjskiego w Centralnym Zarządzie Przemysłu Naftowego poczynili już duże postępy. Umieją już nie tylko czytać i pisać po rosyjsku, ale również dobrze recytują na pamięć wiersze i śpiewają pieśni radzieckie. Kurs, obejmujący 100 godzin wykładów, dobiega już do połowy. Zakończony zostanie na wiosnę i wówczas wszyscy jego uczestnicy zdadzą egzamin. Do egzaminu stawimy się wszyscy — zapewniała — i na pewno wszyscy złożymy go z wynikiem pozytywnym. Kończymy wizytę na kursie. Zegna nas piękna pieśń radziecka „Wieczer na rezie”...

CDSA prowadzi w hokejowych mistrzostwach ZSRR

MOSKWA. W finałowych rozgrywkach o mistrzostwo ZSRR w hokeju prowadzi bez porażki zespół CDSA. Najgroźniejszymi konkurentami drużyny wojskowych są Skrzydła Sowieckie (Moskwa) i zeszlenczy mistrz — drużyna lotników WWS.

Wyniki ostatnich spotkań są następujące:

Dynamo Moskwa — Spartak Moskwa 11:2, Skrzydła Sowieckie — Dynamo Swierdłowski 9:0, WWS — Chemik (okrug moskiewski) 9:3, CDSA — Dynamo Leningrad 6:1, Spartak Moskwa — Dynamo Swierdłowski 6:3, WWS — Skrzydła Sowieckie 3:3, CDSA — Dynamo Moskwa 9:2, Chemik — Leningradzki Dom Oficerów 2:12.

Rozgrywki II ligi bokserskiej rozpoczynają się 25 stycznia

Rozgrywki o wejście do II ligi bokserskiej rozpoczną się 25 stycznia 1953. Weźmie w nich udział 19 zespołów.

PIŁKA NOŻNA

Włochy — Szwajcaria 2:0 (1:0).

Belgia — Francja 1:0 (1:0).

Mecz Polska — Finlandia dopiero we wtorek

WARSZAWA (tel. wł.). — Siłna mgła zalegająca szlak powietrzny Kopenhaga — Warszawa uniemożliwiła wczoraj start samolotu wiozącego do Polski zespół fińskich hokeistów. Jak nas informuje GKKF zespół fińskich hokeistów wylądował 29 bm. w Warszawie, skąd udadzą się pociągiem do Katowic.

Pierwszy występ fińskiej reprezentacji nastąpi w dniu 30 grudnia, a drugi 31 bm.

Składy reprezentacji Polski na mecz z Finlandią zostały ustalone. Sekcja hokeja na lodzie GKKF wytypowała na mecz z Finlandią 25 zawodników:

Kocząb, Bromowicz, Chodkowski, Wiepek, Nowak, Maselko, Palus, Janiczko, Olszowski, Jeżak, Hampel, Herda, Csorich, Wróbel II, Szlendak, Gorich, Lewacki, Skarżyński II, Brzeski II, Forys, Nikodemowicz, Wróbel III, Czech, Trojanowski.

Pierwszy zespół polski w oficjalnym meczu między państwomym Polska — Finlandia, jaki rozegrany zostanie na Torkach 30 bm. wystąpi w następującym składzie:

Kocząb, (Szlendak), Penczek, Skarżyński II, Jeżak, Csorich, Lewacki, Bromowicz, Chodkowski, Olszowski, Palus, Maselko, Czech, Trojanowski, Nowak.

Finlandia: Honkavaara, Rintakoski, Takala, Kauppi, Isotalo, Myllyla, Salisma, Saksanen, Makala, Tie, Leinentalo, Kusela, Livenouinen, Rapp, Nimi.

Kierownikiem ekipy fińskiej będzie trzyosobowa, poza tym zawodnikom towarzyszyć będzie sędzia Lindros.

Na drugi mecz z Finami, których przeciwnikiem będzie młodzieżowa reprezentacja Polski drużyna nasza wystąpi w następującym składzie:

Hampel (Forys), Penczek, Skarżyński II, Chodkowski, Trojanowski, Lewacki, Czech, Jeżak, Olszowski, Nowak, Janiczko, Herda, Kurek, Nikodemowicz.

SPORT

Sport związkowy wkracza na nowe drogi rozwoju

Udział naszych zawodników w XV Igrzyskach Olimpijskich w Helsinkach przyniósł nam na ogół rozczarowanie. Osiągnięto bowiem przez naszych reprezentantów w wielu konkurencjach wyniki, daleko odbiegające od poziomu klasy światowej i wykazały, że słowa krytyki dotyczącej metod szkolenia naszych wyczynowców, były uzasadnione.

Te krytyczne uwagi oczywiście skierowane były także i pod adresem Wydziału Kultury Fizycznej CRZZ, który patronuje 8-mu zrzeszeniom związkowym (Kolejarz, Górnik, Budowlani, Stal, Włóknarz, Spółnia, Ogniwo i Ulin). Zrzeszenia te dają największą ilość zawodników do reprezentacji olimpijskiej i jak wiemy, wielu z nich nie spełniło pokładanych w nich nadziei, uzyskując wyniki odbiegające od ich rzeczywistych możliwości.

Sport związkowy przeanalizował swoje błędy i braki i wytyczył nowe drogi rozwoju sportu w swoich zrzeszeniach. Jego podstawowe hasła brzmią obecnie: „Na bazie masowości wyrosnąć winny kadry wyczynowe, a podniesienie ich poziomu wypłynąć powinno na dalsze umasowanie sportu”.

Dotychczas sport związkowy był szczególnie nastawiony na jego u-

masowanie. W pracy tej osiągnął nawet bardzo dobre wyniki, gdyż już na 30 listopada br. nie tylko wykonał plan zdobycia odznak SPO na rok 1952, ale i poważnie go przekroczył. W parze jednak z umasowaniem nie szła należyta troska o podniesienie poziomu sportu wyczynowego.

Od 15 grudnia br. czynny jest centralny ośrodek szkoleniowy narciarzy w Zakopanem, na którym zgromadzeni zostali na specjalnych turnusach najlepsi narciarstwozawodnicy. Podobny ośrodek przewidziano jest także w najbliższym czasie dla lekkoatletów, a w późniejszym okresie i dla innych dyscyplin sportu.

Niezależnie od ośrodków szkoleniowych, CRZZ już w styczniu 1953 r. utworzy 7 szermierczych ośrodków lokalnych: w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu, Katowicach, Wrocławiu i Szczecinie. W ośrodkach tych trenować będą nie tylko najlepsi szermierze danego okręgu, ale także i zawodnicy klas niższych. Wszystkim uczestnikom ośrodków szermierczych zapewniono zostanie dobra opieka trenerska.

W planach na rok 1953, oprócz centralnych imprez związkowych i kontaktów z zagranicą, zaplanowano również i w najbliższym czasie spójność i jednolitość w całym związku, w związku ze zmianą regulaminu SPO, przystosować do-

tychczasowy system współzawodnicstwa między poszczególnymi zrzeszeniami do nowego regulaminu.

Sport związkowy dążyć będzie również do ściślejszej współpracy z radami zakładowymi i zarządami głównymi ZZ, gdyż dotychczas brak było z ich strony należytej opieki nad kulturą fizyczną, a sprawy sportowe przez ich praktykę w ogóle nie były rozpatrywane.

Pokonanie dotychczasowych trudności i realizacja tych ambitnych planów niawątpliwie przyczyni się do podniesienia poziomu sportu wyczynowego w zrzeszeniach związkowych.

Pracą i uporem do sukcesów

30-osobowa sekcja bokserska SKS „Odwlewnik”, nie ma łatwego życia. Na każdy trening usunąć musi najpierw wszystkie ławki z klasy, a później czekać na jedne dwie pary rękawic, które są bez przerwy w użyciu. Głównie się też ten trening do późnych godzin wieczornych.

A przecież w Technikum Mechaniczno-Odlęwniczym przy ul. Sobieskiego 9, znajduje się piękna sala gimnastyczna... Nie, to nie jest sala gimnastyczna... Nieszczęśliwy SKS „Odwlewnik” ma w niej jedynie dwie sobotnie godziny na trening.

W tej samej sytuacji jest sekcja koszykarska, slakówki i gimnastyka. Czyżby nie dało się zaprosić chłopców z „Odwlewnika” na liczne godziny gospodarstwa sali, SKS „Odwlewnik”? Gdzie stoją na przeszkodzie wspólne ćwiczenia dwu tych kół?

Albo znowu z pływalnią. SKS „Odwlewnik” pozostaje pod opieką Zrzeszenia „Stal”. Jest ono jednym z tych szczęśliwszych zrzeszeń, które już ćwiczą na basenie MDK. Zeby to „Stal” chciała dać konkretny wyraz swojej opiece nad chłopcami z „Odwlewnika”, włączając niewielką grupę 10-15 chłopców w swoje treningi pływalnicze? W ten sposób dochodzimy przecież do kadrowych wyczynowców, nie mówiąc o tym, że więcej realizowalibyśmy odznak SPO, która to sprawa nieraz utyka z powodu braku normy z pływania.

Albo znowu ten raid PTTK Chłopaki aż pała się do udziału w rzadzie. Jeżdżą już przecież od kilku lat, wystawili dwa rywalizujące zespoły, a tu, ten i ów wspomina, że trzeba to ołowić i uzupełnić w ekwipunku, pokryć koszty przejazdu i kilku dniowego wyżywienia, a nie wie jak.

Prof. Chrzczanowski, sam wspinał się na nartach, prowadzi dwa razy w tygodniu treningi, ciągnąc sznur chłopców od Lasu Wolskiego i opowiadając im o tym, że każdy z nich ma swoje skoki i powinien wykonać je na Krokwi. Wierze mu, bo widział jego 60-metrowe skoki.

Czyżby Komitet Rodzieleński szkoły nie mógł naprawdę przyjąć chłopcom z żadną pomocą? Nie, to nie jest w pracy swej osobomiotny, radą służmy mu drugi opiekun koleżki Jurkowski, Kwasiński, Leitl i Borod. A jakie są wyniki tej kolektywnej pracy? „Białokur nie uznaje fikcji w pracy sportowej, wyniosłość to zapewne ze specjalnego kursu przodowników WF i może dziękować tej zasadzie koło jego nie stopuje najlepszym kołom szkolnym Krakowa. Poza tym cele koła i cały program realizuje u siebie, początkowo nawet skromnymi środkami. Naszą rozmowę kończy zapewnieniem: „Wierzę, że weźmie udział w rajdzie narciarskim, przecież Komitet Rodzieleński nie odmówi nam pomocy, a narty... narty... narty... mogą być odesłane do Krakowa; z swoich 200 par nart profesor Russer nie odmówi nam przejęcia kilku.

I my tak sądzimy.

B. P.

Obóz łyżwiarzy przed meczem z Węgrami

WARSZAWA. Do między państwowego meczu z reprezentacją Węgier najlepsi nasi łyżwiarze w jeździe szybkiej i figurowej przygotowywać się będą w specjalnych obozach. Dla zawodników w jeździe szybkiej obóz zorganizowany zostanie w Zakopanem, a dla zawodników w jeździe figurowej udział wezmą: kobiety — Niemczyk, Skrzetuska, Baudouin (CWKS), Potapowicz (Stal), Głażewska (Ogniwo) i Podmokła (Gwardia).

Mężczyźni: Rawski, Tkaczyk, Łagiewski, Szczepański (CWKS), Nykiel, Antosik (CWKS — Warszawa), Matuszewski, Walędziak (Stal) i Magierowski (Kolejarz).

W obozie dla zawodników w jeździe szybkiej udział wezmą: kobiety — Niemczyk, Skrzetuska, Baudouin (CWKS), Potapowicz (Stal), Głażewska (Ogniwo) i Podmokła (Gwardia).

Mężczyźni: Rawski, Tkaczyk, Łagiewski, Szczepański (CWKS), Nykiel, Antosik (CWKS — Warszawa), Matuszewski, Walędziak (Stal) i Magierowski (Kolejarz).

CO GDZIE I KIEDY?

Grudzień 29 Poniedziałek	Teatry: Teatr im. Słowackiego: niezmienny. Stary Teatr — (duża sala): „Ciekie ozary”, godz. 19; (mała sala): „Chłopiec z naszego miasta”, godz. 19. Teatr Młodego Wiosna: niezmienny. Teatr Rapsodyczny: niezmienny. Teatr Groteska: — „Igraszki z diabełem”, godz. 19. Teatr Satyrków: „Obecność obowiązkowa”, godz. 19:15.	Wanda: „Noc w iglicach”, godz. 16, 18, 20. Chemik: „Pan Nowak”, godz. 19. Nowa Huta: „Wesoła trójka”, godz. 16, 18, 20. Dworcowa: PFK, Słoń i mrowka, 1. Maja w Warszawie, Czy wściekłość, ze... 2:52, godz. 16-24.	Dziennik krakowski (Kr.). 16:30. Pogodbanka sportowa (Kr.) 16:35. Audycja z cyklu: Recitale słynnych solistów (Kr.). 17:45. Audycja dla młodzieży (Kr.). 17:00. Wiadomości popul., 17:05. Korespondencja z zagranicą, 17:20. Muzyka rozrywkowa (Kr.). 17:30. Wierze Jana Zycha (Kr.). 17:45. Koncert aktualnego zespołu Pięćni i Tatica Domu Oficera (Kr.). 18:05. „Młoi Nowa Huta” (Kr.). 18:20. Muzyka taneczna (Kr.). 19:00. Audycja dla wsi (Kr.). 19:10. Wykład Wszechnicy Radiowej z cyklu: Studiuo Jaxdu KPR. 19:30. Muzyka i aktualna fel. 20:00. Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej PR pod dyr. G. Stalberga. 20:58. Plan pogody. 21:00. Dziennik wieczorny. 21:30. Koncert oboru Rozgłośni Wrocławskiej PR. 21:50. Muzyka taneczna. 22:00. Wszechnica Radkowa — kurs II. 22:20. Rosyjska muzyka kameralna. 22:51. Muzyka rozrywkowa. 23:00. Koncert w wykonaniu solistów rumuńskich. 23:30. Muzyka taneczna. 23:50. Ostatnie wiadomości.	Notatnik partyjny UWAGA, PODGÓRZE! Dnia 30 XII 52 r. o godz. 15 w sali KD PZPR Podgórze, Rynek Podgórski 1, II piętro odbędzie się odprawa sekretarzy podst. organizacji partyjnych wszystkich branż. Punktualność i obecność obowiązkowa. UWAGA, ZWIERZYNIEC! Odprawa sekretarzy podstawowych i oddziałowych organizacji partyjnych odbędzie się w dniu 30 XII br. o godzinie 14 w sali posiedzeń KD PZPR Zwierzyniec przy al. Krasińskiego 18. Obecność wszystkich sekretarzy obowiązkowa. KD PZPR Grzegorzki zawiadamia, że w dniu 29 grudnia o godz. 16 odbędzie się odprawa wszystkich delegatów na konferencję dzielnicową. Odprawa odbędzie się w sali KD na parterze. Obecność obowiązkowa. W dniu 29 bm. o godz. 14 odbędzie się narada delegatów na Konferencję Dzielnicową PZPR z zakładów przemysłowych i budowlanych w sali KD ul. J. Lea 18. W dniu 30 bm. o godz. 14 odbędzie się narada delegatów na Konferencję Dzielnicową z instytucji, szkół, uczelni i urzędów również w sali KD przy ul. J. Lea 18 II p.
------------------------------------	---	--	---	---

Wiecej synów robotników i chłopów do szkół lotniczych!

Do dnia dzisiejszego miło wspominać urlop spędzony w marcu w Krynciu. Był to najpiękniejszy miesiąc tegorocznej zimy. Moc słońca i śniegu. Razem z mną mieszkał młody człowiek, z zawodu leśnik z okolic Zwycięzcy. Dużo opowiadał mi o swej pracy, w której był po prostu zakochany. Praca jego jednak nie była bez „ale”. W okresie zimowym — jak opowiadał mi — okropnie męczył się obchodząc pieszo tereny leśne i efektem tego była choroba serca i leczenie w Krynciu. Dużo rozmawialiśmy o sportach. Nasze przechadzki przeważnie kierowaliśmy w stronę Góry Parkowej. Po wyjeździe kolejką na szczyt szliśmy lasem parę kilometrów. Obok nas co chwila przesuwała się kawałkami narciarzy. Zapomniałem koleżankę-leśniczkę nie nauczyli się jeździć na nartach z tego doskonałego środka.

Od kilku lat narciarstwo polskie nie ma utalentowanych biegaczy. Dlaczego? Pamiętamy, że w Finlandii, Szwecji, Norwegii a więc na północy w krajach północnych przeważa część narciarzy to biegacze, o doskonałej kondycji.

Takim ogromnym, niewyczerpanym źródłem, dostarczającym zawodników doskonale przygotowanych, o wyrównanym poziomie, a specjalnie biegaczy — są pracownicy leśni. Z nich przeważnie rekrutuje się ekstraklasa biegaczy. Podobnie jest w Związku Radzieckim i Czechosłowacji, a i u nas biegacze-leśnicy stanoili niegdyś trzon naszej reprezentacji narodowej.

A dziś u nas jest inaczej.

Leśnicy, jako typowi terenowcy cały rok przebiegający bez względu na pogodę swoje rewiry, zahartowani w trudnościach, powinni wykorzystywać sprzęt narciarski jako jedyny w okresie zimowym racjonalny środek lokomocji nie tylko w lasach górskich, lecz i nizinnych. Serce, płuca i mięśnie są u tych ludzi w całorocznym, naturalnym, przyrodzonym człowiekowi treningu, co jest podstawą stałej i wysokiej kondycji i pozwala startować na zawodach bez długotrwałego obozu. Obóz służy wtedy raczej do szlifowania formy i stylu.

99 proc. leśników skandynawskich jeździ na nartach w czasie służby (tak samo w Alpach), a większość z nich startuje co rano na zawodach, z których wyłania się trzon reprezentacji narodowej.

A jaka jest pod tym względem sytuacja w naszym leśnictwie? 90 proc. nie umie jeździć na nartach i nie używa w zimie

Na półkach księgarskich

O państwie demokracji ludowej

Ukazała się praca zbiorowa pt. „O PANSTWIE DEMOKRACJI LUDOWEJ”. Jest to zredagowany najcenniejszymi artykułami teoretycznymi o demokracji ludowej jako formie dyktatury proletariatu, z wyczerpujących przede wszystkim z czasopism radzieckich. Nie miejsce tu na obszerniejszą analizę tych niezwykle doniosłych materiałów ze znakomitą precyzją i niezrównaną naukową głębią nasświetlających nasze ustrojowe problemy. Chcielibyśmy jedynie zwrócić uwagę na odkrywcze, mało wśród polskich czytelników znany, artykuł pt.: „O charakterze i właściwościach demokracji ludowej w krajach Wschodu”. Sumuje on bogaty plon dyskusji na ten temat toczony w Akademii Nauk ZSRR. Stwierdza on przede wszystkim, że — jak wiadomo — niekapitalistyczna droga rozwoju znaną obecnie w całym świecie zakończona pod względem ekonomicznym krajem demokracji ludowej na Wschodzie. Nie znaczy to, że

w Chinach lub Korei nie ma elementów kapitalizmu; element te nie tylko istnieją, ale być może będą w ciągu pewnego czasu nawet rosły (na przykład w Chinach). Stanowiąc jednak określony układ gospodarczy (jeden z układów) nigdy nie zawrąca one Chin na drogę kapitalizmu i nie stwarzą w Chinach formacji kapitalistycznej. Na tym właśnie polega sens istnienia i rozwoju ustroju ludowo-demokratycznego. Demokracja ludowa na Wschodzie — to droga zapewnienia ca niekapitalistyczny, ściśle — socjalistyczny rozwój.

Jak wiadomo istnieje w Chinach Ludowych blok z narodową burżuazją (za wyłączeniem oczywiście imperialistycznych najmitów Czang Kai Szeka zaprzędanych całkowicie amerykańskimi ludołojcom). Wydaje się rzeczą ważną da należytego ocenienia tego bloku zbadając go, specyficznie właściwości. Oto jak się one przedstawiają w naświetleniu prof. G. W. Astafiewa:

„1) podporządkowanie burżuazji politycznemu kierownictwu proletariatu i jego partii.

2) państwowe regulowanie i reglamentacja gospodarczej działalności burżuazji w interesie ludu i ekonomiki ludowo-demokratycznej.

3) wszechstronna walka partii komunistycznej o wyzolenie mas spod wpływu burżuazji.

We właściwościach tych znajduje swój wyraz kierownicza rola klasy robotniczej w jednolitym froncie oraz przejściowy charakter ustroju ludowo-demokratycznego w Chinach”.

Umyślnie przytoczyliśmy kilka zagadnień związanych z wschodnimi demokracjami ludowymi, by pokazać doniosłość nowego wydawnictwa, które przynosi polskiemu czytelnikowi najświetlejszą marksistowską analizę dokonywanych się przeobrażeń społeczno-gospodarczych wszędzie tam, gdzie lud pracujący przeznaczą pracę ciemniących go wyzyskiwaczy. W. K.



dach zaledwie jakiś utłamek. A przecież to kilkudziesięcioletnia rzesza terenowych pracowników leśnictwa, mogła